Nr. 233. **We Lwowie środa dnia 21 maja 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy.
Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Straszny dramat.

Zanotowana we wczorajszym numerze popołudniowym pogłoska, iż jeden z obywateli pow. gródeckiego zastrzelił żonę i troje swych dzieci, a potem sam sobie odebrał życie, okazała się niestety prawdziwą. Wczoraj już po zamknięciu numeru, otrzymaliśmy depeszę, potwierdzającą tę okropną wiadomość w zupełności.

Widownią tego strasznego dramatu była wieś Wiszenka, położona w pow. gródeckim, o 21 kilometrów od Janowa. Właścicielem jej był p. Franciszek S t a n e k, obywatel zamożny, znany w całej okolicy jako zawołany gospodarz, cieszący się ogólnym szacunkiem i zaufaniem współobywateli, członek rady powiatowej gródeckiej, człowiek w pełni życia, bo lat 40 liczący. Przed siedmiu laty ożenił się z panną Seweryną Chotyniecką, córką bibliotekarza u hr. Lanckorońskich w Rozdole, kobietą posągowej piękności. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe, a Bóg pobłogosławił je trojgiem dziatek, które ojciec wprost ubóstwiał. Zdawało się, że do szczęścia tym ludziom nic nie brakuje. Kochali się oboje, żyli w dostatkach, dziatki piękne jak aniołki, rosły zdrowo, gospodarstwo rozwijało się świetnie, gorzelnia i tartak przynosiły znaczne dochody... a jednak, dziś rodziny Stanków już nie ma, pięć trupów pokryje zimna mogiła... „Bo na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie, robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“...

Aby dzieciom swym zapewnić dobrobyt, Stanek postanowił powiększyć swój majątek i mając ze wzorowej gospodarki w Wiszence zaoszczędzone kapitały, kupił przed pół rokiem od hr. Klemensa Dzieduszyckiego dobra Stanowce na Bukowinie. Zapłacił za nie około miljon koron.

Kupno tych dóbr stało się pierwszą chmurą w pogodnem, słonecznem dotychczas życiu Stanka. Ujrzał, że się zanadto zaangażował, że wszedł w stosunki mu nie znane zupełnie i że wziął straszne wielki ciężar na siebie. Pod tym ciężarem i ugiął się. Zdawało mu się, że kupno Stanowiec przyprawi go o ruinę majątkową, że dzieci jego zostaną biedakami, że on właśnie przez swój krok fałszywy nie wesołą ścieli im dolę. Myśl ta coraz bardziej nurtowała w jego mózgu i tak nim opanowała, iż zamąciła jego jasność.

W głowie tej, opanowanej jedynie teraz chorobliwą obawą ruiny, powstał projekt straszny, pełen grozy, który niestety miał być wykonany z najdokładniejszą ścisłością.

W niedzielę Zielonych Świątek p. Stanek zaraz wieczorem po kolacji uwolnił służbę, a sam pozostał z rodziną. Co robił, jakie myśli snuły mu się po mózgu, kiedy dokonał swego zamiaru — Bogu tylko wiadomo. Usta pomordowanych i samobójcy zamilkły na wieki.

W poniedziałek po godz. 5 rano służąca, dziewczyna wiejska, weszła do pokoju i ujrzała panią leżącą na ziemi w kałuży krwi. Sądząc, że pani nagle zachorowała, narobiła krzyku. Zbiegli się domownicy, przybyła kuzynka Stanków, mieszkająca u nich, weszli do pokoju, a oczom ich straszny przedstawił się widok — cała rodzina nieżywa — w kałużach krwi. Lotem błyskawicy wiadomość o tem rozniosła się po całej wsi, wywołując wszędzie wielkie przerażenie, tembardziej, że pan był przez włościan swych bardzo kochany.

Zawiadomiono o tym wypadku sąd w Janowie, skąd wybrała się natychmiast do Wiszenki komisja sądowa. Komisja znalazła dzieci leżące w łóżeczkach, zastrzelone w czasie snu. Każde z nich miało na skroni ślad od kuli. Panią Stankową znaleziono w przejściu z pokoju sypialnego do drugiego pokoju, p. Stanka zaś w pokoju sypialnym. Wszyscy w kałużach krwi.

Według wszelkiego prawdopobieństwa straszny ten dramat odegrał się w ten sposób:

Między g. 11 a 12, gdy dzieci już spały pp. Stankowie postanowili także udać się na spoczynek. Stanek rozebrał się szybko i położył do łóżka — znaleziono go bowiem w bieliznie. Pani Stankowa krzątała się jeszcze, gdyż znaleziono ją ubraną w bluzkę różową, czarną suknię, czarne pończochy i lakierowane pantofelki. Przed udaniem się do łóżka zapaliła świecę, (znaleziono u niej w jednem ręku świecę, w drugiej pudełko zapałek) i poszła do pokoju dziecinnego, aby zobaczyć, czy dzieci śpią spokojnie, poprawić na nich kołderki i ucałować na dobranoc.

W chwili gdy była w drugim pokoju straszna myśl strzeliła do głowy Stankowi. Szybko zerwał się z łóżka, porwał rewolwer nabity sześciu nabojami i gdy żona wracała do pokoju sypialnego, celny strzał skierowany w skroń położył ją trupem na miejscu. Bez jęku padła na ziemię, a krew sącząca się z rany utworzyła na okół głowy kałużę, ciemnemi plamami oszpecając rozrzucone w nieładzie bujne jej jasno-blond włosy.

Dokonawszy tego strasznego czynu Stanek zaczął mordować dzieci; dwoje młodszych położył trupem od jednego strzału, do starszego synka wystrzelił dwa razy. Ostatnią kulę zachował dla siebie. Strzelił sobie w skroń. Gdy atoli kula uwiązłszy w czaszce nie sprowadziła bezwłocznie śmierci, zdjął ze ściany swą strzelbę, z którą chodził na polowanie, a skierowawszy lufę do serca naciągnął cyngiel. Strzał padł; był celny, gdyż serce, przeszyte śrutami, bić przestało. Padł krwią zalany nieżywy na ziemię.

Tak zdaje się było według wszelkiego prawdopodobieństwa. Jak było w istocie, nie dowiemy się nigdy. Usta zamknięte pocałunkiem śmierci nigdy nie mówią.

Komisja sądowa, na której czele był naczelnik sądu p. Rybicki, obejrzawszy wszystko dokładnie, spisała protokoł, opieczętowała kasę, a zabrawszy pozostawione na biurku papiery i testament Stanka wróciła do Janowa.

Ustęp z testamentu, znajdującego się w rękach sędziego brzmi:

„Ostatnia moja wola

Po strasznym zawodzie w interesach moich, nie mam innego wyjścia, jak skończyć to życie, którego celem było zabezpieczenie dzieciom moim szczęśliwej przyszłości, jak była moja.

Nie mam odwagi patrzeć na ich — tych moich najdroższych, nędzę — nie chcę też, by żyli ze wspomnieniem ojca-samobójcy, i by klątwa na nich ciężyła. Niechaj więc idą ze mną!

Poczciwą, zacną i kochaną żonę moją zabieram także ze sobą — bo boleść jej, po stracie wszystkiego, co najdroższem jej było. strasznieiszą by była, niż śmierć, którą z mojej ręki ponosi.

Powodem, który mnie do tego okropnego czynu powoduje, jest kupno dóbr Stanestie, które zachwiało podstawami mego bytu i wtrąciło mnie w zupełną rozpacz“...

* *
*

W Wiszence płacz. Płaczą włościanie po swym dobrym panu i pani, płaczą krewni zabitej i samobójcy, których sprowadził do Wiszenki telegram, donoszący im o tej strasznej katastrofie.

Biedna matka, gdy całowała na dobranoc czółka swoich dziatek, nie przeczuwała, że to ostatni całus na tej ziemi, że ich już tu więcej nie zobaczy, że za chwilę duchy ich spotkają się w lepszej krainie, gdzie nie ma łez, rozczarowań, bolów i rozpaczy.

IV. Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Tryjest 21 maja.

Ukonstytuowanie się Związku słowiańskich Towarzystw dziennikarzy zostało dokonanem, a do Związku przystąpiły istniejące już w Austrji słowiańskie Towarzystwa dziennikarskie, mianowicie jedno polskie: Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie i trzy czeskie. Do wydziału Związku, złożonego z 18 członków wybrano 6 Polaków i 12 Czechów.

Wydział ukonstytuował się, wybierając prezesem p. Michała Chylińskiego, redaktora *Czasu*, wiceprezesem Józefa Holeczka, redaktora *Narodnich Listów*, sekretarzem Rajmunda Ceyneka, redaktora *Politik*, a skarbnikiem Józefa Kuffnera, redaktora *Narodnich Listów*. Z Polaków oprócz p. Chylińskiego weszli w skład wydziału pp.: dr. Adam Bieńkowski (*Gazeta lwowska*), Bronisław Laskownicki (*Nowy Głos polski*), Teofil Merunowicz (*Gazeta narodowa*), dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański (*Dziennik polski*) i Władysław Prokesz (*Nowa Reforma*).

Wczoraj członkowie zjazdu zwiedzali sławną grotę w Postojnie. Grota, rzęsiście oświetlona, wywarła olbrzymie wrażenie swą niezrównaną pięknością. Z Postojny udano się w dalszą drogę do Tryjestu; dziś wycieczka do Miramare.

Pogoda ciągle nie dopisuje; niebo zasłonięte chmurami; zanosi się na deszcz.

Lublana 21 maja. W bankiecie, danym przez burmistrza Hribara na cześć dziennikarzy słowiańskich, wzięło udział około 250 osób. Toastował Hribar w imieniu miasta, przyczem mówił wszystkimi słowiańskimi językami Austrji. Podniósł udział wielu Polaków, co jest dowodem, że usiłowania rozdwojenia były bezowocne. Celem kongresu jest obrona ideałów i praw narodów słowiańskich w Austrji. Mowca skończył życzeniem obfitych skutków działalności kongresu w tym kierunku.

Prezes Duła mówił o przyjaźni narodów słowiańskich i wspominał o swej przyjaźni z Franciszkiem Smolką i Kornelem Ujejskim.

Mówili jeszcze Słoweńcy Tavczar i dr. Lampe, Czech Hruby, Chorwat Katalinicz. Prof. Żdziechowski wygłosił toast po słoweńsku i po polsku na cześć Słoweńców.

H r i b a r oznajmił, że od burmistrza Pilzna nadeszło oficjalne zaproszenie, aby zjazd przyszłoroczny odbył się w Pilznie. (Oklaski.) — Następnie mówili: P o l e c imieniem akademików słoweńskich, Sandor G i a l s k i, M o n c z a ł o w s k i, K l o f a c z i dr. D a n i e l a k, który mówił o stosunkach Polaków w Prusiech, wzniósł toast: „Kochajmy się, a nie dajmy się“ — i podziękował Hribarowi.

Postojna 21 maja. Około 80 uczestników zjazdu dziennikarzy słowiańskich urządziło wycieczkę do Postojny; goszczono ich tu uroczyście; popołudniu pojechali wycieczkowcy do Tryjestu.

Zamach na króla hiszpańskiego.

(Telegr. Dzien. Pol.).

Madryt 21 maja. Policja szuka dotąd naprózno bomb, ukrytych przez anarchistów. Jest rzeczą jasną, że znalezione patrony dynamitowe nie mogły wystarczyć do wykonania rzeczywistego zamachu. Śledztwo trwa dalej, odbywa się jednak w najściślejszej tajemnicy.

Madryt 21 maja. Władze sądowe zarządziły zamknięcie klubu, w którym odbywali swe zgromadzenia anarchiści, aresztowani z powodu odkrycia spisku.

Katastrofa na Antyllach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Saint Thomas 21. maja. Wulkan Pelee ciągle jeszcze jest czynny; utworzył się na nim nowy krater na stoku północnym. Grozi to nową klęską wyspie. Dotychczas okolice położone u podnóża tej góry na północ, pozostałe nietknięte, gdyż wybuch z 8. maja poczynił olbrzymie spustoszenia tylko po stronie południowej wulkanu. Jeżeliby więc nowy krater zaczął działać, można obawiać się nowych nieszczęść. Mieszkańcy i Martyniki są tem utworreniemsię nowego krateru przerażeni.

Paryż 21. maja. Nowym gubernatorem Mastyniki ma być mianowany p. Wiktor Rey, sekretarz generalny w ministerstwie kolonja.

Krążowniki „Bruij" i „Surcouf" odpłynęły z Brestu na Martynikę z pomocą dla ofiar strasznej katastrofy.

Na rzecz ofiar w Martynice zebrano w Paryżu ze składek przeszło milion franków.

St. Thomas 21. maja. Wczoraj o godzinie 6. rano słychać było od strony wyspy Martyniki silną detonację, głośniejszą niż w dniu 7. maja.

Fort de France 21. maja. W Lebasse Pointe onegdaj kilka domów zawaliło się skutkiem nagłego wylewu rzeki. Około 50 domów stanęło pod wodą. Z ludzi nikt nie zginął.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 21 maja. Wczorajsze posiedzenie izby poselskiej rozpoczęło o g. 3 m. 20 po południu (czas wiedeński).

Nowe prowizorjum budżetowe.

Rząd wniósł jednomiesięczne prowizorjum budżetowe do końca czerwca br.

Ślubowanie poselskie.

Poseł miasta Lwowa, dr. Głąbiński, który pierwszy raz przybył na posiedzenie, złożył ślubowanie poselskie.

Budżet ministerstwa rolnictwa.

Izba przeszła w dalszym ciągu do dyskusji nad budżetem ministerstwa rolnictwa, mianowicie nad ostatnim rozdziałem tego budżetu. Referent zrzekł się głosu.

Pierwszy przemawiał p. Cingr.

Mowa p. Cingra.

P. Cingr krytykuje ostro działalność komisyj, które miały się zająć zbadaniem ostatnich katastrof w kopalniach, omawia szeroko te katastrofy i domaga się utworzenia dla kopalń stałej inspekcji. Dalej przemawia za usunięciem z górnictwa panującego tam systemu premjowego, mówi o górniczych kasach brackich (Bruder-Laden) i wśród ostrych wycieczek czyni właścicielom kopalń i przedsiębiorcom górniczym zarzut, że pozbawiają górników tych praw, jakie oni mają do swych kas brackich.

Przytacza szereg przykładów, iż pensje górników nie są sprawiedliwie wymierzane, krytykuje ostro działalność sądów rozjemczych, twierdząc, iż one zawsze oddalają robotników z ich pretensjami, występuje przeciw temu, iż rozmaici przedsiębiorcy prowadzą tak zwane „czarne listy", przez co wielu robotników pozbawiają egzystencji.

Przemawia dalej za zaprowadzeniem w kopalniach 8 godzinnego czasu pracy i za polepszeniem bytu urzędników pomocniczych w Tow. Alpinów. Omawia złe położenie robotników rolniczych i chłopów, a mowę swą trwającą blisko cztery godziny, kończy wnioskiem o podwyższenie pozycji na kopalnię w Przybramie o miljon koron.

Mowa ministra rolnictwa

Minister rolnictwa br. Giovanelli uznaje za słuszne wywody, jakie wygłosił w sprawie dóbr i lasów skarbowych na jednem z ostatnich posiedzeń p. Szeptycki, a przechodząc do przedmiotu obrad, oświadcza, iż może to jedno stwierdzić, że władze górnicze starają się wszelkiemi siłami, a także z powodzeniem, sprowadzać niebezpieczeństwa, połączone z pracą górniczą, do jak najmniejszych rozmiarów, o ile na to naturalnie pozwalają ludzkie przewidywania, ludzkie zabiegi i wiedza. Działalność pod względem ochrony robotników nie ogranicza się atoli na samych zarządzeniach w interesie pracy górniczej, lecz obejmuje to wszystko, co może zapewnić robotnikowi pomyślność duchową i materjalną. Dzięki gorliwemu współdziałaniu czynników interesowanych, wiele już w tym kierunku zrobiono, wiele wszakże jeszcze pozostaje do zrobienia.

Izba otrzyma w bardzo krótkim czasie sprawozdanie wygotowane przez komisję złożoną po godnych ubolewania katastrofach w czeskich i śląskich rewirach górniczych. Zawiera ono celem zaradzenia złemu szereg propozycji, które budzą uzasadnioną nadzieję, że w tej niezmiernie ważnej i pełnej odpowiedzialności kwestji, będzie mogło nastąpić pożądane polepszenie. Ministerstwo stojąc na tem stanowisku, że policja górnicza nie może i niepowinna pozostawać w zastoju, zwracać będzie na nią i nadal szczególniejszą uwagę i nie zaniedba rozwijać i ulepszać tych wszystkich zarządzeń, które mogą się przyczynić do podniesienia bezpieczeństwa w ruchu górniczym i ochrony robotników.

W dalszym ciągu swojej mowy minister wskazuje na to, że zarząd państwowy stara się zawsze popierać i uwzględniać równomierne warunki istnienia górnictwa i rolnictwa, oraz godzić oba te czynniki, tak ważne pod względem ekonomicznym. Ministerstwo zwraca także bezustannie uwagę na kasy gwareckie, a akcję dla przeprowadzenia ustawy w sprawie tych kas, można uważać prawie już za ukończoną, albowiem wszystkie kasy prowizyjne otrzymały już nowe statuty. Szczególniejszą pieczą otacza ministerstwo także naukowe zakłady górnicze, czuwając nad stopniowym ich rozwojem, świadomem jest bardzo dobrze ich wielkiego znaczenia. Stara się też ono postawić te zakłady na wyżynach, odpowiadających wszelkim nowoczesnym wymaganiom. Dla wszystkich też prawie szkół górniczych podwyższono subwencje. Większe zapotrzebowanie w dziale górnictwa wynika z jednej strony z większego rozwoju zakładów górniczych, z drugiej zaś z podwyższenia płac, oraz polepszenia warunków zabezpieczenia na starość, tudzież ochrony zdrowia i życia robotników.

Minister dał następnie wyczerpujący pogląd na akcję podjętą celem sanacji kas gwareckich przy erarjalnych zakładach górniczych, poczem omawiał obszernie stosunki w kopalniach przybramskich, które stały się biernemi wskutek znacznego obniżenia wartości srebra. Minister zaznaczył przy tej sposobności, że rząd pragnie uniknąć rozpuszczenia wszystkich robotników, a więc z socjalno-politycznych względów postanowił kopalnie te bądź co bądź utrzymać dopóty w pełnym ruchu, dopóki będzie to tylko możliwem, przyczem spodziewa się, że robotnicy licząc się z danymi stosunkami wstrzymają się z ciągłem żądaniem podwyższenia płac aż do czasu, gdy stan rzeczy poprawi się.

W końcu prosi minister o przyjęcie w całości i tego tytułu jego preliminarza. (Żywe oklaski).

Dalsza dyskusja.

P. Berks wyraził w toku swojej mowy życzenie, aby ministerstwo rolnictwa porozumiało się z ministerstwem skarbu w sprawie lepszego i odpowiedniejszego potrzebom rolnictwa wyzyskania skarbów kainitu w Kałuszu.

Po przemówieniu jeszcze pp. Biankiniego i Kliemanna dyskusję zamknięto.

Mowa p. Kozłowskiego.

P. Kozłowski wobec znajdującej się w stadjum pertraktacji ugody co do taryfy celnej i traktatów handlowych, pragnie zwartego i zgodnego postępowania rolnictwa i przemysłu, przyczem podnosi, że należy dążyć do do istotnie pożądanego wyrównania różnic pod warunkiem jednakże, że przemysł nie będzie się rozwijał kosztem rolnictwa. Rolnictwo liche mogłoby się nauczyć od przemysłu.

Mowca wita z zadowoleniem zapowiedziane podwyższenie subwencji na cele rolnicze i dalsze podwyższenie funduszu meljoracyjnego, przemawia za wydatniejszą akcją zalesień, polemizuje z wywodami ministra rolnictwa, który niedostatki i niedolę rolnictwa przypisuje wyższej jakiejś sile i zauważa, iż inne państwa, jak np. Węgry potrafią lepiej niż Austrja chronić się i bronić przed zamorską konkurencją. Mowca krytykuje ułatwienia, przyznane zagranicznej konkurencyjnej taryfie kolejowej przy przewozie zboża i niedbałe wykonywanie policji weterynaryjnej.

W dalszym ciągu mowca zaznacza, że konkurencja węgierska jest o tyle znacznie niebezpieczniejszą dla Austrji, iż wobec niej nie posiadamy żadnej ochrony celnej. Zdaniem mowcy zakaz gry giełdowej zbożem stanie się bezskutecznym, skoro nie posiada się ani wzmocnionej ochrony celnej, ani zdrowej polityki transportowej.

W końcu mowca wyraża życzenie, aby ministerstwo rolnictwa okazało więcej inicjatywy i siły odpornej wobec Węgier i mocarstw zagranicznych na polu traktatów handlowych, dalej wobec ministerstwa kolei żelaznych i ministra wojny, wreszcie wobec dostojników giełdy zbożowej. (Oklaski.)

Mowa referenta.

Sprawozdawca Eug. Abrahamowicz zauważył, polemizując z wywodami ministra rolnictwa, że wzmożenie się wywozu koni nie jest jeszcze bynajmniej dowodem podniesienia się jakości i samej produkcji lecz dowodzi tylko, że rolnicy znajdujący się w bardzo przykrem niekiedy położeniu więcej sprzedają, niżby mogli i powinni sprzedawać w normalnych warunkach. Mowca upiera się przy zapatrywaniu, że produkcja koni w Austrji raczej zmniejsza się niż zwiększa.

Izba przyjęła następnie pozostałe tytuły ministerstwa rolnictwa i przystąpiła do dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Budżet ministerstwa sprawiedliwości.

Sprawozdawca Eug. Abrahamowicz i poseł Kathrein zrzekają się głosu.

Mowa p. Vencajża.

P. Vencajż omawia szereg kwestyj, wchodzących w zakres reformy sądownictwa, podnosi nieodzowną potrzebę reformy ustawy karnej i omawia następstwa nieodpowiedniego wykonywania objektywnego postępowania.

Zdaniem mowcy sądy przysięgłych utraciły zaufanie u ludności, są zbyt kosztowne dla państwa i wyrządzają przysięgłym wielkie szkody pod względem narodowo-ekonomicznym.

Mowca porusza kwestję utworzenia kodyfikacyjnej rady przybocznej w ministerstwie sprawiedliwości i uskarża się na upośledzenie języka słoweńskiego w okręgu wyższego sądu kraj. w Gracu, oraz na przykrości na jakie wystawieni są przy awansie sędziowie narodowości słoweńskiej.

Minister sprawiedliwości powinien położyć kres podobnym stosunkom. Mowca omawiał w końcu reformę notarjatu.

Choroba ministra.

Prezydent izby zawiadomił, że minister sprawiedliwości będąc słabym, zmuszony jest poddać się małej operacji, wskutek czego przerywa obrady.

Następne posiedzenie dziś o 10 rano.

Interpelacje.

Między wniesionemi na wczorajszem posiedzeniu interpelacjami, znajduje się interpelacja p. Bazylego Jaworskiego do ministra obrony krajowej w sprawie zachowania się pewnego żandarma podczas pogrzebu w Krzywczy, p. Bojki i tow. do prezydenta gabinetu w sprawie kierownika starostwa w Dąbrowie, p. Bomby i tow. do prezydenta gabinetu w sprawie ograniczeń na centralnym targu w St. Marx.

Podziękowanie Francji.

Prezydent hr. Vetter zawiadomił na wczorajszem posiedzeniu izbę, iż rząd francuski za pośrednictwem ambasady francuskiej w Wie-

dniu, przesłał pismo, w którem imieniem narodu francuskiego dziękuje izbie za objawy współczucia z okazji katastrofy na Martynice.

Loubet w Petersburgu.

(*Telegramy Dziennika polskiego*).

Kronsztad 21 maja. Po godzinie 10 przed południem przybył tu okręt „Montcalin" i stanął na kotwicy, wśród salw powitalnych wszystkich statków wojennych. Równocześnie od jachtu „Aleksandra", na którym znajdował się car Mikołaj, odpłynęła łódź, wioząca generalnego admirała W. księcia Aleksego i dobiła do okrętu „Montcalin".

Serdecznie powitany przez gen. admirała, wsiadł Loubet wraz z w. ks Aleksym na ową łódź i udał się na pokład „Aleksandry". W chwili, gdy Loubet wstąpił na pokład, wywieszono na głównym maszcie sztandar carski i francuską chorągiew trójbarwną.

Cesarz powitał serdecznie prezydenta, poczem przedstawiono członków obu świt. Po godz. 11 odpłynął jacht cesarski wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności do Peterhofu.

O godz. w pół do 1 ruszył pociąg carski do Carskiego sioła. Tłumy ludności wznosiły gromkie okrzyki. Podczas jazdy podano w pociągu śniadanie. O godz. w pół do 2 przybył pociąg do Carskiego sioła. Z dworca pojechali car i Loubet w powozie do wielkiego pałacu, gdzie przygotowano pokoje dla Loubeta. Loubet przeszedłszy obok straży honorowej, ustawionej przy wejściu do pałacu, udał się w towarzystwie cara do swych apartamentów. Następnie car podążył do zamieszkałego przez się i przez carowę pałacu Aleksandra, dokąd wkrótce pojechał Loubet, aby złożyć carstwu wizytę. Z Carskiego sioła pojechał Loubet ze świtą do Gatczyny. Przy przybyciu pociągu grano marsyliankę. Loubet udał się do pałacu, aby złożyć wizytę carowej wdowie, poczem powrócił do Carskiego sioła.

Toast carski.

Petersburg 21 maja. W wielkim pałacu w Carskiem Siole odbył się wczoraj wieczorem ku czci Loubeta obiad na 300 nakryć. Car wygłosił następujący toast: Witając pana, panie prezydencie z całego serca, chcę dać wyraz nadziei, że pobyt pański wśród nas będzie dla pana najlepszym dowodem uczuć, jednoczących Francję z Rosją. Obyś pan wracał stąd z temi samemi wspomnieniami, jakie carowa i ja zachowujemy na zawsze w pamięci o dniach tak mile w zeszłym roku przepędzonych we Francji. Panie prezydencie! wychylam kielich na pomyślność pańską i na wielkość i rozwój pięknego, zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego kraju. Orkiestra zaintonowała marsyljankę.

Odpowiedź Loubeta.

Loubet odpowiedział: W. Ces. Mość! Przyjmując Wasze zaproszenie było mi szczególnie miło módz W. Ces. Mości złożyć życzenia Francji, która dla W. C. Mości stale przejęta jest owemi uczuciami, jakie niedawno miałeś sposobność poznać. Kilka godzin wystarczyło, bym mógł stwierdzić, jak bardzo zgodnie z sercem mojego kraju bije serce Rosji. Francja będzie równie szczęśliwą wskutek tej zupełnej harmonji, niejako wzruszona odnowionem wspomnieniem, pozostawionem przez W. C. Mość i Jej C. Mość cesarzową. Z całą wdzięcznością za zgotowane mi przyjęcie wznoszę toast na cześć W. Ces Mości, Jej Ces. M. cesarzowej, Jej Ces. Mości carowej Marji Teodorówny i całej cesarskiej rodziny i piję na pomyślność rozwoju i wielkości Rosji, szczerego przyjaciela i wiernego sprzymierzeńca Francji.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 21 maja.

Wystawa jubileuszowa „Towarzystwa politechnicznego", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 8 rano aż do zmierzchu.

„Capstrzyk" orkiestry wojskowej. Początek o godzinie 9 wieczorem.

Teatr miejski: „Piękna z Nowego Jorku", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (21): (Such.) Heleny. Przesława. — (8): Joanna Boh. Wschód słońca o godzinie 4 minut 21, zachód o godzinie 7 minut 33.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 7° R. Deszcz.

Pogrzeb ś. p. hr. Aleksandra Pinińskiego. Z Grzymałowa donoszą 20 bm.: O godz. 8 rano przybył tu pociąg ze zwłokami ś. p. hr. Aleksandra Pinińskiego. Na dworcu oczekiwało licznie zgromadzone duchowieństwo obu obrządków, starostowie Szydłowski i Kruszyński, bractwa z chorągwiami, oraz tłumy włościan z pochodniami. Uczestnicy żałobnej uroczystości, którzy przybyli ze Lwowa, między nimi marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, odjechali powozami do zamku; za konduktem postępowali: namiestnik, Stanisław i Mieczysław hr. Pinińscy, jakoteż liczne deputacje włościan.

O godzinie 11 przed południem rozpoczęły się nabożeństwa obu obrządków; w kościele wygłosił kazanie ks. proboszcz Walenta, na cmentarzu kościelnym po rusku ks. Maliszewski, na cmentarzu zaś koło kaplicy, w której znajdują się groby rodzinne, łaciński proboszcz ks. Wojnarowicz i po rusku ks. Lewicki, proboszcz z Suszczyna, dóbr zmarłego.

Trumnę z kościoła do kaplicy nieśli oficjaliści i włościanie; rzewne wrażenie robiły deputacje włościańskie i wydziałów rad powiatowych skałackiej i tarnopolskiej, oraz niezwykle liczny udział sąsiadów i przyjaciół zmarłego. O godzinie 3 popołudniu złożono zwłoki w grobach familijnych, poczem odbył się obiad w zamku. O godzinie 4 po południu odjechali uczestnicy żałobne uroczystości umyślnym pociągiem z powrotem do Lwowa.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza powiatowego, Antoniego Schultisa, do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 20 maja Zamknięcie giełdy o godz. 2 m 30 Akcje austr. Zakładu kredy.

— Mój Boże! gdyby tylko nie był rozgniewany!... W jaki sposób mógł powrócić, żebym ja go nie widział?

Ze wzrokiem obłąkanym, z czołem pokrytem kroplami potu, zastukał lekko do drzwi w głębi, które w tej chwili otworzył mameluk Rustan.

Weszliśmy do obszernego pokoju, lecz bardzo skromnie umeblowanego. Ściany były obite papierem srebrno-szarym.

Pośrodku sufitu, umalowanego w obłoki, przypominające bitą śmietanę, widniał orzeł cesarski, trzymający w szponach piorun. Pomimo upału, palił się duży ogień na kominie. Powietrze było ciężkie, przejęte silną wonią aleosu. Na środku pokoju stał stół owalny, przykryty zielonem suknem i zarzucony mnóstwem listów i papierów. Na jednym końcu stołu wznosił się pulpit, a przy nim krzesło obite zielonym safianem, z godłami cesarskiemi na poręczy.

Dokoła sali, pod ścianami, oficerowie, adjutanci lu sztafety, oczekiwali na rozkazy.

Kiedyśmy weszli, Napoleon bawił się zagłębianiem ostrza scyzoryka w oparcie rzeźbione swego krzesła. Popatrzył na nas, potem odezwał się do Ménevala.

— Czekam na pana — rzekł swoim ostrym głosem. — Nie czekałem nigdy na pana de Bourrienne!...

De Meneval zaczął się tłómaczyć.

— Na nic się nie zdało tłómaczenie! Weź pan raport, który napisałem w pana nieobecności i skopiuj...

Nieszczęsny sekretarz wziął papier ręką drżącą i poszedł usiąść przy stole na miejscu dla niego przeznaczonem.

Napoleon zaczął chodzić w dłuż i w szersz pokoju, z rękami w tył założonemi, zgarbiony, z dużą okrągłą głową, pochyloną na piersi.

Pomyślałem, iż bardzoby mu było trudno obejść się bez sekretarza, gdyż przy napisaniu tego jednego raportu, pokropił całe biurko atramentem, a nawet było, że obcierał pióro o białe kaszmirowe spodnie.

prawodawczemu, dotąd, aż wszyscy członkowie zasną przy swoich biurkach! Co do mnie, będzie on powodem mojej śmierci, tak jak był powodem śmierci Bourienne'a. Wszystko jedno, umrę bez skargi, gdyż, jeżeli jest twardy dla drugich, twardy jest także dla siebie samego.

— A to jest właśnie człowiek, jakiego Francja potrzebowała — zaczął pan de Colincourt. — Przypomnieć tylko chaos, w jakim pogrążony był kraj nasz nieszczęśliwy po rewolucji, pomyśleć, że nikt nie chciał być rządzony, a każdy chciał rządzić drugim, przychodzi się do przekonania, że Napoleon, prawdziwy geniusz porządku i karności, był jedynym, który nas mógł uratować. Ah! panie de Laval, nie masz pojęcia, jaką dziwną figurą był Bonaparte w owej epoce!... Widzisz go szczęśliwym, potężnym, z aureolą sławy, trzymającego miljony ludzi pod pręgierzem prawa i posłuszeństwa biernego, lecz dziesięć lat temu, nic nie posiadał, a wszystkiego pożądał. Chudy był i blady. Spojrzenie miał ukośne, szczękę wystającą. Chodził ulicami jak dzikie zwierzę, czyhające na zdobycz do pożarcia. Kobiety i dzieci odwracały się za jego zbliżeniem. Pierwszy raz jak go zobaczyłem, pomyślałem: „Ten zasiądzie na tronie, albo uklęknie na rusztowaniu".

— Jakto! — zawołałem — zaledwie przed dziesięciu laty?

— Tak, zaledwie przed dziesięciu laty. Opuścił koszary dla pałacu w Tuilerjach... Lecz przeznaczony był do najwyższej godności i tak się stać musiało.

— De Bourrienne opowiadał mi, że w Brienne miał już cesarskie maniery; chwalił, ganił, marszczył czoło i uśmiechał się zupełnie tak samo, jak dziś to robi. Widziałeś pan jego matkę?

Zrobiłem gest przeczący.

— To jest królowa z tragedji — mówił pan de Colincourt. — Syn do niej podobny.

Sekretarz siedział jak na mękach. Piękne jego oczy prze-

684·50, Akcje węg. Zakł. kred. 705·50, Akcje Anglobanku 271·65, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Laenderbanku 426·50, Akcje Bankverein 450 50, Akcje Bodencredit 958·—, Akcje gal. Banku bipotecznego —·—, Akcje kolei państw, 695·50, Akcje kolei poludn. 47·—, Akcje tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbet. 462·—, Akcje kolei Północnej ——, Akcje kol. Czerniowieckiej 567·—, Akcje Alpiny 414 25 Akcje Rima Muranji 520·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1590·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 290·50 Oblig. węg. indemn. 97·70, Renta majowa 101·70, Austr, renta koron. 99·70, Węgierska renta koron. 97·85, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 96·42 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Bank. kraj. 101·25, 4 proc. listy Banku hipot. 96·25, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·60, 5 proc. listy Banku hipot. 110· , 4 proc. Gal. oblig. propin. 99·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 97·50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94 50. Losy tureckie 107·—, Marki 117·32, Ruble 253 75

Wiedeń 20 maja. **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3 proc. 265·—; Austr. zakł. kr. z. ob. pr. z r. 1889 3 proc. 263·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc, 285·—; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 254·25; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 83·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 107·25. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10; Zakl. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 438·—; Clary 40 zł. m. k. 178·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82·—; Losy m. Krakowa 20 zl, 74·—; Pożyczka m. Lublany 41 zł. 73·—; Ofen 40 zł. 188·—; Palffy 40 zł. m. k. 189·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 56 75; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 80·—; Salma 40 zł. m. k. 238·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 77·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 427·—.

Wiedeń 20 maja. (*Giełda towarowa*) Cukier surowy od k. 17·55 do —·—. Tendencja spokojna Nafta galicyjska od k. 35·60 do —·—. Tendencja silna. Spirytus od koron 57 80 do —·—. Tendencja bez zmiany

— **Berlin** 20 maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 214·75, Staatsbahny 149·—, Disconto Comandit 183·80, Berlińskie Tow handl. 152·50, Laura 20 ·25, Bochumery 196·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·15, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 127 50, Losy tureckie 112·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 173·90, Kolej Marienburg-Mławka ·—, Konsolidation 323·75, Lombardy 14·25, Kolej Henry 95·25, Niemiecki bank narodowy 110·50, Kanada Profered 125·75; Akcje żeglugi hamburskiej 106·75.

— **Berlin** 20 maja. Austrjackie banknoty 85 20, spirytus 33·70.

Frankfurt 20 maja. Austr. kredyty —·—; Kolej państw. 148·75; Laura —·—; Disconto 183·80; Alpiny —·—.

— **Paryż** 20 maja. 3% renta 101·05; mąka 26·70.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański-Milski Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

nosiły się z pana de Colincourt na mnie, z niewypowiedzianym niepokojem.

— Przedewszystkiem, panie de Laval, nie sądź — rzekł — żeby cesarz był tyranem. Gdyby tak było, nie śmielibyśmy tak szczerze o nim się wyrażać. Pewny nawet jestem, że słuchałby naszych uwag z przyjemnością i niektóre pochwalił nawet. Ma on wady, przyznaję; jakżeby ich nie miał, kiedy jest człowiekiem? Lecz chciej rozważyć jego zalety i powiedz, czy kiedy władca usprawiedliwił lepiej wybór narodu?... Pracuje więcej, niż każdy z jego podwładnych; nie używa nigdy ani spoczynku, ani przyjemności; wstrzemięźliwszy niż ktokolwiek w pałacach Tuileryów; traktuje swoich żołnierzy, jak ojciec. Biednym, wychował braci i siostry; kiedy jest szczęśliwy, używają razem z nim bogactw jego. Słowem, jest oddany, odważny, wstrzemięźliwy i umiarkowany... Porównaj pan jego postępowanie z postępowaniem ks. Galii...

Przypomniałem sobie naraz cały szereg skandalów, które oburzyły opinję publiczną w Anglji, skandale w Londynie, skandale w New-Market i nie podjąłem się obrony księcia Jerzego.

Zadowoliłem się powiedzeniem, że Anglicy nie napadali na życie prywatne cesarza, lecz tylko na jego ambitną politykę.

— Ah! bo cesarz jest przekonany — rzekł de Colincourt — i my z nim także, że nie ma miejsca w Europie na Francję i Anglję. Jedna musi zniknąć... Jeżeli my zwyciężymy, ustanowimy wieczny pokój. Włochy nasze, Austrja zgromiona po raz drugi, Niemcy rozdzielone, lecz co do Ameryki, będzie ona do nas należeć jak tylko zechcemy; łatwo nam będzie zawsze wzniecić wojnę z powodu Luiziany i Kanady... Panowanie nad światem nas oczekuje...

Pan de Colincourt rozmawiając, zbliżył się do wejścia do namiotu.

— Jedna rzecz nas powstrzymuje — rzekł.

I wskazał błękitne wody la Manche.

W dali, jak skrzydła mewy, drżały żagle floty nieprzyjacielskiej.

XII.

Człowiek czynu.

Namiot pana de Méneval stał w takiem miejscu, iż można było z niego objąć okiem całą kwaterę główną. Lecz, czy tak bardzo zajęci byliśmy rozmową?... Czy cesarz inną stroną dostał się do obozu?... Dość, że nic nie widzieliśmy, nie słyszeliśmy i osłupieliśmy, skoro kapitan straży zameldował, że cesarz oczekuje swego sekretarza.

Biedny Méneval zbladł jak biały jego żabot. Zerwał się na równe nogi i drżący mówił:

— Powinienem był być na stanowisku. Co za nieszczęście, Boże mój, co za nieszczęście!... Przebacz, panie de Colincourt... Kapelusz?... Gdzie mój kapelusz?... Chodź, panie de Laval, nie mamy chwili do stracenia!...

Przerażenie młodego człowieka przypomniało mi przerażenie admirała Bruix, przed chwilą, w przedpokoju i mimowolnie zrobiłem uwagę, że podwładni cesarza zanadto podobni byli do więźniów.

Żyli w ciągłym niepokoju, dręczeni bezustannie obawą niełaski. Raz dobrze przyjęci, to znów odepchnięci; napominani publicznie, traktowani po grubiańsku na osobności... Wszyscy ci ludzie, mówiłem sobie, okuci są w kajdany służbistości, lecz nie widzą tego. Kochają, uwielbiają władcę, który ich tak krępuje... Co za wpływ niepojęty!

— Może lepiej, żebym tu pozostał — rzekłem do pana de Méneval, kiedy weszliśmy do przedpokoju i zastaliśmy tam jeszcze tłum zbity i hałaśliwy.

— Nie, nie, mam rozkaz przyprowadzenia pana do gabinetu cesarza, chodź pan ze mną...